Małgorzata Łukasiewicz: Personalia. Któż by nie znał mynheera Peeperkorna!

Tomasz Mann, jeśli wierzyć zapisowi w dzienniku, sam siebie za osobowość nie uważał. A czy w postaci Peeperkorna właściwie oddaje hołd idei osobowości, czy też ją wykpiwa i detronizuje? Czy osobowość widzi jako fascynujący i niedościgły wzór, czy jako rolę, którą na zawołanie można odegrać? – pisze Małgorzata Łukasiewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień": „Tomasz Mann i dzieje niemieckiej duszy".

Pojawia się w VII rozdziale *Czarodziejskiej góry*, jako towarzysz Kławdii Chauchat, i robi wielkie wrażenie na pacjentach sanatorium. Jest zarazem „i krzepki, i wątły", choć wydawałoby się, że te właściwości trudno pogodzić. Do jego uderzających cech należy sposób mówienia:

> Moi państwo. – W porządku. Wszystko w porządku. Skończone. Proszę jednakowoż wziąć pod uwagę – i nie zapominać – ani na chwilę nie zapominać, że – Ale nie mówmy już o tym. Tamto leży mi tak dalece na sercu, jak przede wszystkim to, że jesteśmy zobowiązani – że kategorycznym wymaganiem – powtarzam i podkreślam to wyrażenie – kategorycznym wymaganiem nam stawianym – Nie!, Nie, moi państwo, nie tak! Nie jakobym chciał – W błędzie byłby ten, kto by myślał, że ja – Skończone, moi państwo! Zupełnie skończone. Wiem, że jesteśmy przecież tego samego zdania, a więc do rzeczy!

> Ostatecznie nic nie powiedział, ale głowę miał tak niepospolitą, mimikę i gestykulację tak stanowczą, przejmującą i pełną wyrazu, że wszystkim, a nawet nasłuchującemu Hansowi Castorpowi, wydawało się, iż słyszą coś niezmiernie ważnego, lub też, jeśli nawet uświadamiali sobie brak rzeczowego, skończonego oświadczenia, nie czuli się jednak zawiedzeni.

Bezsłowna wymowność Peeperkorna okazuje się szalenie sugestywna, przykuwa i elektryzuje towarzystwo. Z jego inicjatywy urządza się niezwykłe rozrywki, w tym nocną biesiadę, której menu przewyższa wszystko, co jadano dotąd w Berghofie – choć zawsze jadano tam wyjątkowo obficie i smacznie, jak chyba nigdy przedtem ani potem u Tomasza Manna. Pieter Peeperkorn jest bowiem „osobowością".

> *Osobowość to pewien nadmiar, bujność, wewnętrzne bogactwo, które spontanicznie się uzewnętrznia.*

Osobowość to pewien nadmiar, bujność, wewnętrzne bogactwo, które spontanicznie się uzewnętrznia. Osobowość trudno jest zdefiniować i na tym polega część jej uroku. Człowieka obdarzonego osobowością otacza się czcią, podziwia i kocha niezależnie od jego poszczególnych przymiotów czy zalet. Artystę, który ma osobowość, ceni się nie tylko za dzieła, ale za to, czym sam jest, poza dziełami. Magia osobowości w kulturze niemieckiej datuje się co najmniej od Goethego, a na przełomie wieków i jeszcze długo potem za taką osobowość na niwie literatury uchodził Gerhart Hauptmann.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Właśnie Hauptmann, jak wiadomo, posłużył jako pierwowzór postaci Peeperkorna. Wiadomo, bo wprost mówiły o tym obie zainteresowane strony. Panowie znali się od dawna, jesienią 1923 r. przebywali razem w Bolzano, latem 1924 na Hiddensee, i wesoło spędzali czas. Wtedy Mann dostrzegł w Hauptmannie rysy, które miały ubarwić powieściową postać.

Nie jest jasne, czy Hauptmann sam dostrzegł podobieństwo, czy ktoś zwrócił mu na to uwagę, w każdym razie gdy się zorientował, był wściekły. W swoim egzemplarzu *Czarodziejskiej góry*, na stronie, gdzie

Peeperkorn wywodzi, że życie jest kobietą, zakreślił kilka linijek i dał upust oburzeniu, notując na marginesie: „Ten idiotyczny wieprz ma być podobny do mojej skromnej osoby”. Napisał też do wspólnego wydawcy, Samuela Fischera – ostateczna wersja listu się nie zachowała, ale w jednym z brulionów czytamy:

> Nazajutrz [po wieczornych biesiadach w Hiddensee – MŁ] Mann bywał uszczęśliwiony, jak sumienny gałganiarz, co właśnie uzbierał pełny worek szmat, aby wypchać swoją kukłę Peeperkorna. (…) Ubiera w moje buty Holendra, pijaka, specjalistę od trucizn, samobójcę, intelektualnego bankruta, zniszczonego łajdackim życiem, obciążonego workami złota i kwartaną. [przekreślone: Pomijam fakt, że każe mu się jąkać, od której to przywary i ja niekiedy nie jestem wolny. Słowa «doskonale» nie używam, często za to używam słów: «skończone» i «absolutnie». Mam sześćdziesiąt lat, jak Peeperkorn. Jak Peeperkorn noszę wełnianą koszulę i kamizelkę zapiętą pod szyję. W Hiddensee miałem długie paznokcie, jak Peeperkorn. Z opisów na str. 349 wynika, że dobrze się przypatrzył moim małym bladym oczom i czołu.]

Mann w dyplomatycznym liście tłumaczył się i prosił o wybaczenie, Hauptmann szybko dał się przejednać. Cała historia miała charakter typowej środowiskowej burzy w szklance wody i sama w sobie nie zasługiwałaby na więcej uwagi. Jeżeli warto zagłębiać się w odnośną dokumentację, to dlatego, że rzuca światło na sposób pracy Tomasza Manna, a także na powieściową funkcję postaci Peeperkorna. Mann pisze: „Byłem w opresji i uległem pokusie. Opresja była natury artystycznej: szukałem postaci, niezbędnej ze względów kompozycyjnych i od dawna zaplanowanej, ale jej nie widziałem, nie słyszałem, nie posiadałem. Niespokojny, strapiony bezowocnymi poszukiwaniami, bezradny przybyłem do Bolzano – i tam, przy winie, doznałem nagłego olśnienia”. Podobne poszukiwania i olśnienia towarzyszyły pracy nad innymi utworami. Szukał, wypatrywał postaci, która swoja konkretnością wypełni przewidziane miejsce – jak reżyser przy kompletowaniu obsady, rozglądający się za aktorem o odpowiednich warunkach, który dźwignie rolę i ustawi cały spektakl.

Pewne cechy Peeperkorna, jak się zdaje, wskazują na jeszcze inną, bardziej odległą parantelę. Zza pleców Hauptmanna wystaje Walt Whitman. A przynajmniej, biorąc pod uwagę, że Whitman w pewnym okresie bardzo zaprzątał Manna, można pozwolić sobie na domniemanie, że np. holenderska narodowość i malaryczna gorączka Peeperkorna zapożyczone są od Whitmana, którego matka była z pochodzenia Holenderka i który w szpitalu, gdzie opiekował się rannymi żołnierzami, zaraził się malarią. Z relacji współczesnych można się dowiedzieć, że często urywał zdania, nie znajdując trafnego słowa. Wspólnym znamieniem jest wreszcie „osobowość". „Nowoczesny Człowiek", którego opiewa Whitman, jest „wielką osobowością", fundamentem i celem cywilizacji jest „tworzenie bogatej, płodnej, różnorodnej osobowości".

Do Niemiec Whitman trafił w ostatniej ćwierci XIX w. i znalazł tam żarliwych czytelników. W 1919 r. ukazał się nowy przekład *Źdźbeł trawy* autorstwa Hansa Reisigera, poety i pisarza zaprzyjaźnionego z Hauptmannem, a także z Mannem (tu zresztą można by spokojnie otworzyć nowy rozdział, ponieważ Reisiger z kolei posłużył potem Mannowi jako pierwowzór postaci Rüdigera Schildknappa z *Doktora Faustusa*, co spowodowało kolejna lawinę towarzyskich komentarzy i komeraży).

> *Wydaje mi się, że na młodzież Walt Whitman ma większy wpływ niż on*

Mann powitał tę publikację entuzjastyczną recenzją, w której zestawiał Whitmana z Goethem. Ale już znacznie wcześniej uważał poetycki głos Whitmana za sygnał przełomu w literaturze i, szerzej, w klimacie kultury. W 1909 r. opisywał w liście do znajomego przeżycie, jakim był dla niego świeżo wysłuchany *Parsifal* Wagnera: „Co za straszliwa siła wyrazu! Akcenty męki i skruchy, w których on ćwiczył się przez całe życie, tu dopiero osiągnęły najwyższe napięcie. Miserere przewyższa znacznie tęsknotę Tristana. Przejmujące szczegóły, cierpienia, najsubtelniejsze, najgłębsze okrucieństwo". I jednym tchem zwierzał się z obaw i wątpliwości: „Ale czy to ma jeszcze przyszłość przed sobą? Czy jako

nastrój, tendencje, gust nie jest już dzisiaj zjawiskiem historycznym? Wydaje mi się, że na młodzież Walt Whitman ma większy wpływ niż on…”

O tym, że Whitman trafia do młodzieży, mógł się Tomasz Mann przekonać nie wychodząc z domu – wielbicielem Whitmana był jego syn Klaus.

W 1922 r. Tomasz Mann wygłosił odczyt *O niemieckiej republice*. Tłumaczył własne przejście na stronę republiki – przeciwko restauracji cesarstwa – i zachęcał innych do podobnego akcesu. Mann pomija całą techniczną stronę funkcjonowania ustroju i przedstawia republikę jako nową przygodę, urzekającą dlatego, że będzie spełnieniem dawnych marzeń. Cały odczyt usiany jest cytatami z Whitmana. Ale znalazło się też miejsce dla Wagnera: *Śpiewaków norymberskich* nazywa Mann „ucieleśnieniem demokracji”. Jak gdyby specjalnie chciał przypomnieć, że Wagner wciąż ma coś do powiedzenia, a nowe nie może oznaczać zupełnego rozstania ze starym.

Tomasz Mann, jeśli wierzyć zapisowi w dzienniku (przeniesionemu potem do szkicu *Jak powstał „Doktor Faustus”*), sam siebie za osobowość nie uważał. A czy w postaci Peeperkorna właściwie oddaje hołd idei osobowości, czy też ją wykpiwa i detronizuje? Czy osobowość widzi jako fascynujący i niedościgły wzór, czy jako rolę, którą na zawołanie można odegrać? Jedno i drugie. Hans Castorp w każdym razie okazuje Peeperkornowi korny szacunek, ale umie go też mimetycznie naśladować.

Małgorzata Łukasiewicz

Szkic pochodzi z książki *Dziwna rzecz pisanie*, Biblioteka Więzi, Warszawa 2012

***

T. Mann, *Czarodziejska góra*, t. 1 przeł. J. Kramsztyk, t. 2 przeł. W. Tatarkiewicz, Warszawa 1998; tenże, Listy 1889-1936, przeł. W. Jedlicka, Warszawa 1966; tenże, *O niemieckiej republice*, w: *Moje czasy*, przeł. W. Kunicki, Poznań 2002; H. Wysling, Y. Schmidlin, *Thomas Mann. Ein Leben in Bildern*, Frankfurt a. M. 1997; W. Whitman, „Żegnajcie", w: *Pieśń o sobie*, przeł. A. Szuba; tenże, *Democratic Vistas*, cyt. za: J. Żuławski, *Wielka podróż Walta Whitmana*, Warszawa 1971.

NIW
Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030
PROO
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego